

Licho nie śpi

Prawie rok temu, w nr 3/2002 „Dzikiego Życia” w artykule [„Pod Giewontem rozum śpi...”](#) pisałem o paranoicznym pomysle, określanym mianem projektu „Zakopane - Trzy Doliny”. Przewiduje on liczne nowe inwestycje turystyczne i narciarskie, m.in. oczywiście na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. I choć, jak pisałem wtedy, pod Giewontem rozum śpi, to na pewno nie śpi tam lichy.

Jak wynika z doniesień „Tygodnika Podhalańskiego” i „Dziennika Polskiego”, kropla cały czas drąży skałę, a pomysłodawcy tego barbarzyńskiego projektu wciąż kombinują, jak doprowadzić do jego realizacji. Projekt zakłada m.in. budowę kolei gondolowej z Kuźnic na Rówienki Kondrackie, a następnie na Kasprowy Wierch. W wersji alternatywnej miałyby to być kolej szynowa z Ronda Kuźnickiego na Rówienki Kondrackie, skąd promieniście rozchodziłyby się kolejki i wyciągi narciarskie. Wersja „kompromisowa” (tak zwą ją pomysłodawcy...) zakłada poprowadzenie kolejki z Kuźnic na Myślenickie Turnie obecną trasą, następnie przeprowadzenie trasy dojazdowej na Rówienki Kondrackie, skąd dalej do Kotła Goryczkowego, Świńskiego Kotła i na Kasprowy Wierch.



Fot. Radosław Ślusarczyk

Pomysłodawcy tego i innych podobnych rozwiązań założyli jakiś czas temu Towarzystwo Przyjaciół Narciarstwa i Przyrody (sic!), które - wbrew nazwie - ma prowadzić lobbying na rzecz dalszej dewastacji przyrody przez narciarstwo. Należy do niego już ponoć 3,5 tys. osób, w tym ok. 50 parlamentarzystów (jeśli chodzi o tych ostatnich, to postaramy się dowiedzieć, którzy to konkretnie i będziemy podawać ich nazwiska do publicznej wiadomości, by było wiadomo, kogo należy omijać z daleka przy okazji kolejnych wyborów). Członkiem stowarzyszenia jest także prezes dobrze nam znanej spółki Polskie Koleje Linowe, niejaki Andrzej Laszczyk.

Ponieważ polskie prawo - póki co - nie przewiduje lokowania nowych inwestycji komercyjnych na terenach parków narodowych, a przynajmniej znacznie to utrudnia, w głowach zwolenników projektu „Zakopane - Trzy Doliny” zrodził się iście szatański pomysł. Chcą oni ni mniej ni więcej, tylko

doprowadzić do tego, aby w rejonie Kasprowego Wierchu zmienić status parku narodowego na park krajobrazowy – wtedy bowiem byłoby łatwiej zlokalizować na tym obszarze wyciągi, kolejki i inny szmelc.

Choć niedorzeczność pomysłu wywołuje odruch pukania się palcem w czoło, to przestrzegam przed lekceważeniem tego towarzystwa. Jeśli rzeczywiście związana jest z nim grupa 50 parlamentarzystów, to jest to silna grupa nacisku na wysokim szczeblu. W obecnej rzeczywistości nie ma się też co łudzić, że tak absurdalne koncepcje trafią po prostu na śmietnik. O nie, Polska to taki kraj, w którym z pewnością potraktuje się poważnie pomysłodawców wyłączenia z parku narodowego cennych terenów i zamiany ich w lunapark. To przecież biznesmeni, którzy tworzą nowe miejsca pracy (dla siebie i koleżków), dbają o rozwój regionu, w dodatku reprezentują lokalną społeczność (de facto siebie, rodzinę i kilku znajomych). Wiadomo zaś, że ochrona przyrody to nie wymysł jakichś pięknoduchów, lecz poważna sprawa, którą trzeba harmonijnie pogodzić z rozwojem gospodarczym i samorządnością lokalną.

Nawet jeśli do realizacji pomysłu nie dojdzie, to na pewno z jego autorami spotka się dyrektor Tatrzańskiego PN Paweł Skawiński, Główna Konserwator Przyrody, a może nawet sam minister środowiska. Będą tłumaczyć, przekonywać, prosić o zrozumienie i oczywiście proponować kompromisowe rozwiązania w stylu: statusu ochronnego tego terenu nie zmienimy, ale pomyślimy, jak by go jednak tak „chronić”, by dało się to pogodzić z rozwojem infrastruktury narciarskiej. Dyrektor Skawiński już wcielił w życie sposób ochrony świstaków bez konieczności zamykania tras narciarskich, gdy zwierzątka się zbyt wcześnie obudzą, na który to iście genialny pomysł nie wpadł przez lata Wojciech Byrcyn. Prof. Symonides w tworzeniu dialektycznych teorii też jest niezła, więc zapewne wytłumaczy – jak choćby w przypadku budowy trasy szybkiego ruchu przez Biebrzański Park Narodowy – że wszystko jest OK.

W opowiadaniu banialuk wesprą ich pomysłodawcy wspomnianych inwestycji, którzy są mistrzami demagogii. W wypowiedzi dla „Dziennika Polskiego” jeden z inicjatorów projektu „Zakopane – Trzy Doliny” Jan Bachleda-Curuś roztacza straszliwe wizje: „Trzeba coś zmienić, bo inaczej młodzi ludzie zamiast trenować narciarstwo, zaczną sięgać po narkotyki”. Zapewne tak będzie, jeśli ekolodzy nadal będą blokować rozwój infrastruktury narciarskiej w TPN-ie. Z takimi wizjami pan Bachleda-Curuś marnuje się w Zakopanem. To umysł godny Nobla, a przynajmniej stanowiska szefa MONAR-u.

Urzednicy państwowi są w naszym kraju bardzo spolegliwi wobec najbardziej nawet absurdalnych pomysłów. I to jest właśnie najgorsze – że zwykłych cwaniaków i mitomanów traktują oni poważnie. Z tzw. zakopiańskimi elitami biznesu i samorządowcami nie powinno się prowadzić żadnych rozmów, bo to ich tylko rozzuchwala i prowadzi do eskalacji żądań. Powinno się im natomiast raz i stanowczo powiedzieć, że park narodowy jest powołany w celu ochrony cennych obszarów przyrodniczych, nie zaś po to, by zaspakajać ich inwestycyjne zachcianki. Wyciągi, kolejki, nartostrady itp. mogą sobie lokować na własnym podwórku. A i to tylko wtedy, gdy nie kolidują one z obowiązującym prawem.

Remigiusz Okraska